

Walery Gostomski

Tragiczność w życiu i w poezji

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 3/1/4, 10-32

1904

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



WALERY GOSTOMSKI.

~~~~~

## Tragiczność w życiu i w poezyi.

— — —

I.

**D**laczego nowoczesna poezya europejska nie wydaje wcale tragedyi? Dlaczego w bujnym i wielostronnym jej w XIX-tym wieku rozkwicie, ten najpiękniejszy kwiat dramatycznej jej gałęzi nie tylko nie zakwitł na nowo, lecz owszem stopniowemu zdaje się ulegać zanikowi?

Zrozumiałą jest rzeczą, że klasyczny epos nie może się rozwijać za dni naszych. W życiu obecnem, tak dalekiem od naiwnego bohaterstwa, stanowiącego przyrodzoną jego glebę, nie znajduje on odpowiednich dla siebie żywiołów. Ale przecież poezya dramatyczna, to poezya rozkwitającej w pełni kultury duchowej człowieka, odbicie starć, zawikłań i wstrząśnień jego życia wewnętrznego. Ówóż w naszej epoce, odznaczającej się taką ogromnąawiłością stosunków życiowych i tak bujnym rozwojem dążeń umysłowych, nie brak dramatycznych starć i wstrząśnień, nie powinno zatem braknąć i odtwarzających je rodzajów poezyi. Jakoż istotnie dramat w różnych swych postaciach licznych i wysoce uzdolnionych posiada dziś przedstawicieli, tylko najwyższa jego postać artystyczna i poetyczna zdaje się być zupełnie obca, czy też niedostępna, ich dążeniom twórczym. Wszystkie literatury europejskie posiadają obecnie wybitnych dramaturgów, ani jedna nie może się poszczycić prawdziwie wielkim poetą tragicznym.

Może istotną przyczyną tego objawu jest warunkująca tragedję wysoka miara poezyi i artyzmu. Wiadomo, że w literaturach współczesnych proza wyparła poezyę z wielu dawnych jej stanowisk, rutyna pisarska aż nadto często zastępuje miejsce artyzmu

poetyckiego i nieraz z powodzeniem odgrywa jego rolę. Fale prozy powieściowej oddawna zalały dziedzinę poezyi epickiej i zostały skanalizowane umiętnie, a jeszcze umiętniej sfinansowane przez liczny zastęp rutynistów zawodowych. Nie mniej skutecznie gospodarują oni i w dziedzinie dramatu, również w znacznej części zatopionej przez powódź prozaiczną. Wszelako w obu tych sferach nie brak też prawdziwych talentów poetyckich. Obok dramaturgów rzemieślników, dramaturgów-literatów, posiadamy obecnie dramaturgów-poetów, i to poetów nie małej siły natchnienia i nie małego polotu. Dla czegoż ci nie wznoszą się do wyżyn tragedyi?

A może te wyżyny nie są tak niedostępne, jak się wydaje? Może tragedia nie jest szczytem poezyi dramatycznej, lecz tylko pewnym jej rodzajem, który jedynie w Grecyi starożytnej, gdzie naprzód powstał i nazwę swą otrzymał, był naturalnym wytworem natchnienia, później zaś, w czasach nowożytnych, utrzymywał się jedynie siłą naśladownictwa, stał powagą reguł i wzorów?

Przypuszczenie to wiele zawiera słuszności. Niewątpliwie, tragedia jest rodzimym wytworem poetyckiej gleby helleńskiej. U żadnego z ludów nowożytnych nie osiągnęła ona tego stopnia samorodnego artyzmu, do jakiego wzniosła się w twórczości wielkich dramaturgów greckich. Nie wynika stąd wszakże, aby po za obrębem ich natchnienia miała ona być li tylko płodem wymuszonego naśladownictwa. Każdy wyższy typ sztuki powstał jako krystalizacja artystyczna ogólnoludzkich dążeń duchowych, po wszystkie czasy zatem może służyć za naturalny środek artystycznego ich uzewnętrznienia. Pojawiać się on może różnymi czasy, w różnych postaciach i odmianach, o formach mniej lub więcej wykończonych, rozwiniętych i pięknych, zawsze jednak istnienie jego w jakiejś epoce świadczy o istnieniu w jej życiu społecznym odpowiednich stanów i uosobień psychicznych oraz wynikających z nich czynów i dążeń.

Tragedya grecka jest artystycznie najdoskonalszem ujawnieniem się w poezyi tragicznego jej typu, ale ten typ spotykamy też w innych czasach i w innych miejscach jako odbicie odpowiednich uczuć i stosunków życiowych. Czyż nie pełne są tragizmu różne ustępy Biblii, jak n. p. księgi Hioba, lub Eklezjasty? — Czyż nie przenika ona wielu najwznioślejszych tworów poezyi staroindyjskiej lub staroperskiej? — chociaż ani w tych ani w tamtych nie może być nawet mowy o jakimśkolwiek wpływie wzorów greckich. W poezyi nowożytnej, niezależnie też zupełnie od tych wzorów, liczne utwory Szekspira jakże potężnym są objawem najwznioślejszego tragizmu. Nawet tragiczna poezya siedemnastowiecznych klasyków francuskich, choć tak bardzo wpływami greckimi przesiąknięta, jest jednakże nie tylko w treści swej, lecz i w zasadniczych właściwościach swej formy, nader charakterystycznym wytworem życia współczesnego. W bliższej nam epoce Goethe zupełnie słusznie nazwał »tragedyą« swego »Fausta«, utwór tak na wskrós nowoczesny, samoistny, nie (w I-szej swej części) z greczy-

zną nie mający wspólnego. Nie nazwane tragedią, są nią jednak w całym znaczeniu »Dziady« Mickiewicza, jest nią »Manfred« Byrona, a wreszcie w najnowszych czasach, jest niewątpliwie Wagnerowski »Pierścień Nibelungów«, najpotężniejsza pono w wielkim stylu tragedia współczesnej naszej poromantycznej epoki.

Cóż stąd wynika? — Wynika, jak sądzę, ten wniosek, że istnieją pewne stany i nastroje duszy ludzkiej, pewne przejawy czynów ludzkich, które krystalizują się bardzo różnokształtnie w poezji jako tragiczny ich żywioł. Niekiedy skupia się ten żywioł w doskonale wykończonych i rozwiniętych kształtach poetyckich, jak tragedia starogrecka, po części i nowożytna tragedia francuska, niekiedy krystalizacja jego poetycka, choć olśniewająca bogactwem kształtów i barw, daleka jest od pełnego rozwinięcia i wykończenia, jak u wielkich wieszczów doby romantycznej, niekiedy wreszcie jak w czasach obecnych zaznacza się on przeważnie w poezji urywkowymi, niewyraźnymi rysami, choć bardzo silnie i dobitnie występuje w wielu wyższych duszach ludzkich i w natchnieniach ich twórczych potężnem odzywa się echem.

Rzucmy okiem na główniejsze przejawy tego żywiołu tragicznego w życiu i w poezji różnych epok cywilizacyjnych. Może stąd wyniknie pewne światło, rozjaśniające znaczenie jego w obecnym naszym bycie, oraz związane z tem pewne zagadnienia życiowe naszej doby.

## II.

Tragedya poczęła się, jak wiadomo, u Greków z obrzędów religijnych na cześć Dyonizosa, z tańców i śpiewów chóralnych, wykonywanych podczas ofiary kozła, a wyrażających czyny i cierpienia bożka. Była to zatem pierwotnie pieśń ofiarna, pełna powagi i uroczystego znaczenia. I taki charakter zachowała w całym późniejszym swym rozwoju, w którym stała się upamiętnieniem nadludzkich poświęceń, dopełnionych w walce z najwyższemi potrzebami życia przez bogów, pół bogów i bohaterów narodowych.

Jako taka, była ona bardziej religijna, aniżeli religia urzędowa Greków. Stanowiła potężniejszy i wyższy aniżeli ta ostatnia objaw nadprzyrodzonych dążeń ducha ludzkiego. Wraz z filozofią współczesną została ona wywołana przez te potrzeby duchowe ludu greckiego, które w czysto ziemskim kulcie bogów olimpijskich żadną miarą zaspokojone być nie mogły. Wiadomo, czem byli owi Olimpjsczy w całym blasku swej boskiej piękności? — Byli estetyczną idealizacją natury ludzkiej, najwyższem spotęgowaniem wszystkich przyrodzonych jej sił, uzdolnień i przymiotów. Przez liczne postacie pośrednie, pół boskie i heroiczne, zniżali się oni stopniowo ze swych idealnych stref podniebnych na poziom realnego człowieczeństwa, czyli ściślej mówiąc, byli wspaniałem, prze-

dziwnie wyrazistem upostaciowaniem jego najbardziej wygórowanych pragnień w zakresie ziemskiego bytu i rozwoju.

Podobny stosunek do tejże dziedziny bytu ujawnia się w dziejach tragedji greckiej. Zstępowała ona stopniowo ze sfer czysto religijnego obrzędu na poziom sztuki, duchem religijnym przenikniętej. Ze stanowiska estetycznego można też powiedzieć, że przez udoskonalenie swej formy wznosiła się na coraz wyższe poziomy niezmiernie idealnego i szlachetnego artyzmu, nie tracąc przy tem nic ze swej pierwotnej podniosłości duchowej. Skoro Olimpijczyk Dyonizos przestał być jedynym jej bohaterem, jęła ona wprowadzać na scenę postaci pośredniczące pomiędzy światem boskim i ludzkim, wzniesione ponad człowieczeństwo i byt jego powszedni, postaci mitycznych bohaterów i królów, bogom podobnych i od bogów najczęściej ród swój wiodących.

Pomimo wszakże tego wzniosłego, poniekąd nadludzkiego swego charakteru, owe postaci tragiczne nie zażywały spokoju i szczęsnej doli mieszkańców Olimpu. Owszem niepokój i walka rozpaczna — to była ich dola, a upadek w starciu z wszechpotężną *anankę* — to było ich przeznaczenie. — Na tem polega istota heleńskiego tragizmu, w tem tkwi jego prawda idealna i jego wzniosłość nadziemska, objawiająca się wieszczom tragicznym w wyobrażeniu człowieczeństwa, najczystschem i najwyższem, do jakiego zdolny był wnieść się geniusz pogańskiej Grecji.

Ongi w epoce heroicznej geniusz ten marzył o przepotężnem człowieczeństwie, uprzytomniając je sobie w dzielności sławnych bohaterów, o których starodawne prawły podania. Skoro jednak w dalszej kolei rozwoju wyszedł z naiwnego, homerycznego dzieciństwa i osiągnął pełną męską dojrzałość we wzniosłych natchnieniach Eschylosa i Sofoklesa, — wtedy utracił pierwotne złudzenia i poznał przyrzoną ograniczoność człowieczeństwa w najwyższych nawet, najpotężniejszych jego typach — w typach tragicznych bohaterów-półbogów, ulegających na równi z całym światem, ludzkim i boskim, jakimś niepojętym mocom nadprzyrodzonym.

Oto szczyt twórczego geniuszu Greków, wzniesiony nieskończenie ponad wierzchołki Olimpu i Helikonu, ponad całą dziedzinę estetycznego ich politeizmu, ukazujący ich wieszczom też same tajemnicze dziedziny nadprzyrodzoności, na które równocześnie z wysokości swych idei spoglądali wielcy ich myśliciele. I ci i tamci, wnosząc się do najwyższych kresów swych natchnień i swych badań, odgadywali istniejący ponad nimi nadziemski świat ducha, odgadywali w nim wzniosłe przeznaczenia człowieka, lecz ani określić ich, ani wskazać ostatecznego ich celu nie byli zdolni. Nadprzyrodzoność była dla nich tylko niepokojącą zagadką lub groźną *anankę*, nigdy nie mogła im się ukazać w tem świetle prawdy, w jakim zabłysła następnie za sprawą objawienia chrześcijańskiego jako istotna ojczyzna ducha ludzkiego, do zdobycia której sposobi się on w swem ziemskim, przyrzonem istnieniu przez pracę i trud nad własnem udoskonaleniem.

Czemże tedy była tragiczność w poezji starogreckiej? Czy była tylko żywiołem czysto-estetycznym? Oczywiście, że nie. Stanowiła jeden z najwyższych objawów duchowego życia narodu, współrzędny i równoznaczny z najdonioślejszymi zdobycami jego myśli filozoficznej.

Wogóle pamiętać należy, że u Greków sztuka, a osobiwie sztuka tragiczna, nie była (jak n. p. za dni naszych) czemś odosobnionem od życia, jakimś zbytkownym wytworem przeznaczonym głównie na rozrywkę i uciechę rozpróżnionych wytwornisiów. Jak wszędzie, gdzie rozwinęła się w pełni swej żywotności, i w Grecyi wykwitła ona z najgłębszych pokładów bytu ludowego, odzywała się najistotniejszą treścią duchowych dążeń ludu — co za dziw, że skupiła w sobie najwyższe ich wytwory?

Tragedya starogrecka była doskonałym odtworzeniem i upostaciowaniem artystycznym tego żywiołu duszy ludzkiej, który ją ku wyżynom nadprzyrodzoności pociąga, a który na tle duchowopogańskiem mógł się ujawnić jedynie w starciu do najwyższego stopnia spotęgowanego człowieczeństwa z niepojętą mu mocą nadludzką. W tej jego postaci żywioł ów określony być może nazwą tragicznego i uznany być musi za typowe zjawisko, występujące wszędzie (po wszystkie czasy i u wszystkich ludów), gdzie fale rozwoju duchowego osiągają ziemski swój kres, a nie mogąc w łożysku wiary objawionej znaleźć swej drogi pozaziemskiej, zapadają się w siebie wśród straszliwych burz i wstrząśnień, w których giną najwyższe nawet i najpotężniejsze typy przyrodzonego człowieczeństwa.

Tak się przedstawia tragiczność w swej postaci najbardziej typowej, najdoskonalej skryształizowanej, jaką osiągnęła za czasów starożytności pogańskiej. Zobaczmy teraz, jaką postać, jaki charakter przybrała w nowożytnej, chrześcijańskiej epoce.

### III.

Chrześcijaństwo z natury swej zdaje się być przeciwieństwem tragiczności, pojętej (w duchu podanego wyżej określenia) jako starcie dążeń ludzkich z przyrodzoną ograniczonością najpotężniej i najwyżej nawet rozwiniętych typów naszego jestestwa ziemskiego.

Wszakże ono w świecie nadprzyrodzonym wskazuje istotną ojczyznę człowieka, istotne jego przeznaczenie i ostateczny cel jego dążeń. Na miejscu tajemniczej i groźnej potęgi fatalistycznej stawia potęgę wszechdobroci i wszechmiłości Bożej, nieskończenie nam dalekiej przez swoją doskonałość, a nieskończenie nam bliższej przez swoją miłość, pociągającej wszystkie serca ludzkie ku tak górnym, nadziemskim wyżynom, o jakich nie śniło się najwznioślejszym nawet duchom pogańskich czasów.

»*Sursum corda!*« woła na nas codziennie wśród świętych obrzędów głos chrześcijaństwa. Idąc za tem wezwaniem, skoro ono po raz pierwszy zabrzmiało ponad ruiną świata pogańskiego, natura ludzka do nieskończoności zdała się mnożyć swe siły. Ongi w czynach bohaterów mitycznych przewyciężała swą niespożytą dzielnością wszystkie moce ziemskie — teraz w bohaterstwie duchowem świętych bojowników Chrystusowych toczyła walki zwyciężkie z własną swą przyrodzoną ograniczonością, wkraczała tryumfalnie w tajemnicze dziedziny nadziemskie, od których z taką mocą tragiczną odtracona była w epoce najwyższej swej przedchrześcijańskiej dojrzałości. Unoszona potęgą wiary, ludzkość europejska przeżywała olbrzymią, heroiczną-duchową epopeję średnich wieków, w której odbiły się najwyższe jej pragnienia i dążności, wyobrażane przez niewymownie wzniosłą ideę powszechnej monarchii chrześcijańskiej, przez cudowny sen o rycerzu »bez trwogi i zarzutu« przez niezliczone zwycięstwa, jakie w doskonałej swej rezygnacji odnieśli nad materyalną władzę świata święci zakonnicy i asceci świata chrześcijańskiego.

W tych wszystkich dążeniach, porywach i zapędach, sięgających tak niezmiernie daleko poza kresy ziemskiej ograniczoności, nie było tragedii, dopóki nie brakło w nich wiary w ideały chrześcijańskie. Co za dziw, że na takim tle duchowem, poezja tragiczna, poezja ograniczonej w najwyższej swej potędze natury ludzkiej nie znajdowała warunków dla swego rozwoju. Życie naiwne tej heroicznego epoki chrześcijaństwa, to jeden wielki epos czynów, który ułamkowe i nader niedoskonałe znalazł odbicie poetyckie w epickich poematach rycerstwa średniowiecznego i w nadziemskich wizjach średniowiecznych ascetów.

Dopiero na schyłku tej epoki, cała bujna energia jej życia fizycznego i życia duchowego, jej czynów, pragnień i porywów znalazła doskonałe odbicie w genialnej epopei Dantego. Sam tytuł tego arcydzieła »Boska Komedia«, oraz zasadniczy pomysł wizji mitycznej, skupiającej w sobie główną jego osnowę, dają je poznać jako jedyny w swym rodzaju, z ducha czasu wysnuty, epicki obraz życia, w którym w spiżowych kształtach poezji odlana jego rzeczywistość wskazana została w świetle nadziemskich w nieskończoność idących dążeń duszy ludzkiej. Ale wiadomo, że »Boska Komedia« nie jest wcale typową epopeją i nic niema wspólnego z klasycznymi jej wzorami. Julian Klaczko w swem znameniu o niej studium p. t. »Wieczory florenckie« — podniósł pewien zasadniczy jej rys, obcy poezji epickiej, a przez niego nazwą »tragedii dantejskiej« określony. Źródłem tej tragedii, wedle Klaczki, sprzeczność między ideałem chrześcijańskim Dantego, wysnutym z najwznioślejszych pragnień epoki średniowiecznej, a dążeniem poczynającą się przy jej schyłku doby nowoczesnej, z jej państwowością, na starożytnych pogańskich urobioną wzorach, i z jej czysto ziemskim humanitaryzmem, z pod gruzów grecko-rzymskiego pogaństwa wtedy już poczynającym się dobywać.

Oto nowa postać żywiołu tragicznego, w następnych okresach nowożytności chrześcijańskiej wielokrotnie w życiu i w poezji występująca. Wynika on teraz ze starcia najwyższej spotęgowanych dążeń człowieka nie z fatalizmem greckiej *anankē*, lecz z fatalizmem własnych jego namiętności ziemskich, które łamą skrzydła jego ducha, w nadziemskie unoszące go sfery.

Powie kto: czyż poprzednio w średnich wiekach brakło takich namiętności? a kiedyż więcej i gwałtowniej one się srożyły? Prawda, ale komuż wtedy przychodziło do głowy przyznawać im równość praw z porywami ducha, z religijnym entuzjazmem dusz ludzkich? Należały one tam, gdzie je pomieścił Dante: do sfery demonicznych, szatańskich wpływów, odtworzonych poetycznie w I. części »Boskiej Komedyi«, nie mogły zatem mieć w oczach ludzi ówczesnych wzniosłego charakteru prawdziwej tragiczności. Odzyskały go znowu, skoro wraz z odrodzeniem pogańskiej kultury w chrześcijańskiej Europie osłabła wiara w nadprzyrodzone zadania duszy ludzkiej, a zbudził się na nowo kult zmysłowej natury jestestwa ludzkiego.

Odtąd tragiczność coraz bujniej rozwijała się w życiu i poezji, tragiczność zwątpienia, tragiczność powstających przeciw duchowi żądz i namiętności. Duch chrześcijański nie upadł w tej walce, wiara w jego nadziemskie przeznaczenie nie wyginęła w ludziach, ale bój odnawia się wciąż w duszach ludzkich. Fale zwątpienia i namiętności raz po raz w nich się podnoszą i ścierają się z falami świadomie lub bezwiednie z ducha chrześcijańskiego wysnutych pragnień. Ludzkość nowożytna od wieków w chrześcijańskiej wzrastająca atmosferze, chce czy nie chce, po chrześcijaństwie czuć i pragnąć musi, i pomimo wszelkich wpływów pogańskich, pomimo wzmagającej się wciąż wraz z nimi potęg ziemskich, musi dążyć ku chrześcijańskim nadprzyrodzonym ideałom.

Wynikające stąd starcia duchowe stanowią jej tragedję, przeżywaną przez wieszczę florenckiego, rozwiniętą w natchnieniach wielu genialnych poetów nowożytnych.

#### IV.

Najpierwsze i najpotężniejsze jej odbicie znajdujemy w twórczości Szekspira, a osobliwie w tych jego utworach, które nazwą »tragedyi« słusznie odróżniane bywają od dramatów w ścisłym znaczeniu. Różnica polega tu nie na formie, posiadającej i w tym i w tamtym rodzaju dramaturgii szekspirowskiej te same zasadnicze znamiona, lecz na treści.

W dramatach starcia namiętności rozwijają się w czysto ziemskim zakresie, w tragediach sięgają one w swem natężeniu tych kresów, z poza których wychyla się zagadka nadprzyrodzo-



nych wpływów i oddziaływań. Ale typowy poeta pełnej zwątpienia epoki Odrodzenia i reformacyi nie mógł wierzyć szczerze i naiwnie w nadprzyrodzoność. Odczuwał ją sercem, wątpił o niej rozumem. Z gry tych sprzecznych stanów duszy wynika, jak sądzę, główna istota tragiki Szekspirowskiej, ujawniająca się najzupełniej w »tragicznej historii« królewicza Hamleta,

Oto jest w pełnem znaczeniu tego słowa nowożytna tragedia zwątpienia. Hamlet ma przywrócić naruszony przez zbrodnię potworną moralny ład świata. Nakazuje mu to widomie przed nim stający wysłannik sfer pozaziemskich. Duch Ojca zjawia mu się tak realnie, tak dotykalnie nieomal, że ani chwilę nie powinien wątpić o jego prawdziwości. Dostrzega go z przerażeniem straż pałacowa, otoczony jest przez poetę taką atmosferą grozy nadprzyrodzonej, że wrażliwi widzowie teatralni zmuszeni są poniekąd na chwilę uwierzyć w rzeczywistość zagrobowego zjawiska, — a Hamlet wciąż o nim wątpi i niezadawalając się danem przezeń świadectwem pozaziemskim, używa wszelkich ziemskich środków, aby zbadać prawdę, lub fałsz tego świadectwa. Wie on, że są rzeczy na niebie i na ziemi, o których się nie śniło naszym filozofom. Daleki od oschłego racjonalizmu, właściwego wysuszonym duszom pedantów-filozofów, odczuwa nadprzyrodzoną prawdę i wzniosłość tych rzeczy, a jednak nie może w nie wierzyć całą pełnią swego jestestwa. I ta niemoc wiary, ta przemoc niszcząca zwątpienia — oto istotny tragizm w życiu Hamleta.

Czy nie na tem polega też tragizm w życiu duchowem ludzkości nowoczesnej? I ona w objawieniu chrześcijańskiem otrzymała niewątpliwe świadectwo o prawdzie nadprzyrodzonej, a jednak zarażona duchem zwątpienia, nie może w nią wierzyć szczerze i zupełnie, w nią i w jej moc cudotwórczą, jedyną moc, zdolną przywrócić i ustalić w naszym świecie nowożytnym rozstrojony ład moralny. Jak Hamlet waha się wciąż i błądzi, słucha głosów nadziejskich, lecz ziemskim tylko ufa środkom w dziedzinie prawdy, w ugruntowaniu moralnego ładu świata. Naprzemian wierzy lub wątpi, wzywa wiary lub oburącz chwyta się zwątpienia — a tymczasem na świecie, przy coraz większym ładzie materialnym, wzmaga się wciąż nieład duchowy i moralny — życie nasze coraz tręgiczniej się rozwija, coraz bardziej zagrożone jest ostateczną katastrofą hamletowską, w której giną wahający się, wątpiący i występni, a na ruinie ich dążeń jakaś moc niepojęta nowy ustanawia porządek rzeczy.

Oczywiście nie myślę utrzymywać, aby w świadomym zamiarze poety Hamlet miał być symbolicznem uosobieniem tragicznej doli ludzkości nowoczesnej. Posługuję się tylko wysnutą z genialnych natchnień szekspirowskich analogią, która ma uwydatnić zasadniczą myśl moją o powszechnej, całym światem nowożytnym ogarniającej tragedji zwątpienia.

## V.

Nie wyczerpuje ona wszakże wszelkich możliwych w epoce chrześcijańskiej postaci żywiołu tragicznego. Przejawia się on i tam, gdzie nie może być mowy o donioślejszym wpływie zwątpienia, gdzie natomiast występują w ogromnym natężeniu ziemskie namiętności i ziemskie dążenia, w starciu z podniosłymi zadaniami, stawianymi człowiekowi nowoczesnemu przez ideał chrześcijański w rozlicznych jego zastosowaniach życiowych. Za czasów naiwnej wiary średniowiecznej nie wątpiono o możliwości dopełnienia tych zadań, osiągnięcia tego ideału, choćby na tle najsprzeczniejszych z nim objawów bytu rzeczywistego. Czy do liczby tych ostatnich nie należą wojownicze i zdobywcze dążności występujących w średnich wiekach na widownię dziejową nowych ludów europejskich? A jednak patrzmy, jak one skojarzyły się z duchem chrześcijańskim w ideale rycerskim! Jak ten ideał miał być połączeniem najwyższej spotęgowanej siły fizycznej i najwznioślejszym nastrojem duchowym w obronie uciśnionych, w walce za cnotę, sprawiedliwość i prawdę. Zapewne w pełnym, bezwzględnie doskonałym swym objawie nigdy on się nie urzeczywistnił — ale czyż w rzeczywistości dziejowej nie napotykamy zbliżonych doń typów rycerskich, jak Gotfryd de Bouillon, Ludwik IX. święty, król francuski, nasz Zawisza Czarny i wielu innych mężów silnej dłoni, pomimo swego powołania wojennego niewątpliwie czysto chrześcijańskim przesiąkniętych duchem.

Przeminał jednak czas rycerstwa. Uległo ono nowo wznoszącej się przy schyłku średnich wieków potędze politycznej, potędze państw nowożytnych, wedle pogańskiego ukształtowanego wzoru i, mimo pozorów chrześcijańskich, pogańskim w istocie rzeczy przenikniętych duchem. Potomkowie Gotfrydów i Zawiszów, jako uprzywilejowana arystokracja rycerska, poszli w służbę królów i w zamian za przywileje, bogactwa i zaszczyty pomagali im gnębić słabych i uciśnionych, których obrona była wzniosłym zadaniem ich pradziadów. Wraz z nimi cała kultura, sztuka i poezja przyległy do stóp tronów, w blasku od nich bijącym rozwijały się i kwitły, a przede wszystkim zajmująca nas tu bezpośrednio poezja tragiczna, która najznamiensze dwa typy, ujawniające się w siedemnastowiecznej dramaturgii hiszpańskiej i francuskiej, z arystokracznego wysnuła życia.

I skądże, jeśli nie z tego źródła, miała ona czerpać swe natchnienia? Wiemy, że zadaniem jej przedstawiać konieczny upadek najwyższych nawet typów natury ludzkiej w ich starciu z nadludzkimi potęgami bytu. Owóż, wedle pojęć XVII. i XVIII. wieku takie typy tylko w sferze uprzywilejowanej arystokracji istnieć mogły. Człowiek zaczyna się od barona, wedle zdania jakiegoś zakamieniałego jej przedstawiciela. O ile zaś przyznawano charakter ludzi istotom, społecznie niżej stojącym, to sfery uprzywilejo-

wane tak nieskończenie czuły się ponad nie wzniesione, tak im obce i nic z nimi nie mające wspólnego, iż pomimo wszelkich idei humanitarno-chrześcijańskich, które pozornie wyznawały, w głębi duszy jakąś nadludzką, boską czy półboską przyznawali sobie godność.

»Bogami ziemskimi jesteście«, mówi nasz Skarga w jednym ze swych kazań sejmowych do przedstawicieli naszej arystokracji szlacheckiej i możnowładnej, określając w tych słowach bardzo dobitnie istotny stosunek do ogółu społeczeństwa ówczesnego najwyższej jego warstwy. Istotnie, owi wzniesieni ponad »ludzi« zwykłych »panowie«, opływający we wszelkie dostatki, żyjący bez troski o byt powszedni samem tylko używaniem, samą zabawą i przyjemnością, czyż nie używali szczęsnej doli uczujących wiecznie na szczycie Olympu bogów greckich? czyż nie byli prawdziwymi »bogami ziemskimi«, którym obcy był wszelki trud ziemi, a wszelkie jej rozkosze niewyczerpanym płynęły źródłem?

Najobfitsze źródła tych rozkoszy tryskały w dziedzinie przedrewolucyjnej arystokracji francuskiej, wyzyskującej na swą wyłączną korzyść wszelkie środki i zasoby najbardziej kulturalnego z krajów Europy. Owóż właśnie z życia owych nadziemskich Olimpijczyków, upajających się ambrozyą nieustannego używania, wykwitła nie najgłębsza wprawdzie, ale artystycznie najlepiej skrytalizowana tragedia nowoczesna. Wyżej zaznaczyłem, że pomimo swej formy, skrępowanej sztucznymi regułami, i swych motywów klasyczno-starożytnych, była ona naturalnym wytworem otaczającej sfery życiowej. Dodać należy, że właśnie owe jej motywy obce, odpowiadały najlepiej zasadniczemu odtwarzanego w niej życia nastrojowi. Cóż znaczą w teatrze Corneille'a i Racine'a owi klasyczni bohaterowie i półbogowie przebrani w pudrowane peruki i wykwintne stroje współczesnych arystokratów francuskich, przemawiający charakterystyczną ich mową, stosujący się jak najściślej do ich obyczaju, etykiety i konwenansów? Oznaczają oni wyniesienie owych dworaków Ludwika XIV po nad wszelką rzeczywistość życiową na jakieś idealne wyżyny, gdzie nie ma ani śladu codziennej powszedniości, gdzie istnieją tylko heroiczne czyny, wzniosłe uczucia i namiętności, obce zupełnie zwykłym śmiertelnikom i postawione w kolizji z obcemi im również, wysokimi zadaniami życia. Jest to dobitne stwierdzenie uprzywilejowanego stanowiska nowożytnych »bogów ziemskich«, którzy jak w życiu, tak i w sztuce, nie zdają się dotykać ziemi i występują w charakterze jakichś wyjątkowych okazów człowieczeństwa, napotykanym tylko na najwynioślejszej wyżynie życia, u klasycznych dramaturgów francuskich symbolicznie przez sferę mytów starożytnych oznaczonej.

Tragiczne starcia i upadki tych mieszkańców wyżyn nadziemskich wynikają wyłącznie ze stosunków osobistego ich bytu i pozostają bez żadnego związku z szerszemi zadaniami życia społecznego. Czyż te zadania mogły się uprzytomnić w świadomości

poetów-dworaków, którzy poza obrębem dworu królewskiego i jego arystokratycznego otoczenia żadnej wyższej treści życiowej, ani dostrzedz ani odczuć nie byli zdolni? A jednak jeden z tych poetów, Racine, w ostatniem swem arcydziele zdradza jakby przecucie katastrofy tragicznej, grożącej zagładą całej owej świetnej sferze arystokratycznej, obracającej się dokoła »króla-słońca«. Czyż nie słychać w następującej zwrotce «Atalii» odgłosów gromowych dalekiej, lecz nieuniknionej już wówczas burzy rewolucyjnej?

- »De tous ces vains plaisirs où leur âme se plonge
- »Que leur restera - t - il? — Ce qui reste d'un songe,
- »Dont on a reconnu l'erreur.
- »A leur réveil (ô réveil plein d'horreur)
- »Ils boiront dans la coupe affreuse, inépuisable,
- «Que tu présenteras au jour de ta fureur
- »A toute la race coupable«.

Słowa te, odnoszące się do rozpustnego dworu królowej hebrajskiej, jakże straszliwie miały się sprawdzić w tragicznych losach nie mniej rozpustnej i zwyrodniałej arystokracji francuskiej ze schyłku XVIII. wieku.

## VI.

Wielka rewolucya francuska dała, jak wiadomo, początek nowym prądom duchowego rozwoju, które do dziś dnia nie wyczerpały się jeszcze i zarówno w swem współdziałaniu, jako też w rozlicznych przeciwdziałaniach przemożny wpływ na całe nasze życie wywierają.

Oczywistą jest rzeczą, że wśród przeróżnych zmian stąd wynikłych, zmienić się też musiał zasadniczo i charakter żywiołu tragicznego w życiu i w poezji. Pokoleniom, które rewolucyę wywołały i które bezpośrednio z niej wyszły, zupełnie zdał on się być obcy. Żyły one niejako myślą i uczuciem w pełnym okresie epickim, w okresie śmiałych pragnień i nadziei oraz wynikających z nich śmielszych jeszcze czynów i dążeń. Nic nie wydało im się zbyt wysokiem do osiągnięcia, nic zbyt trudnem do spełnienia.

W przeciągu połowy stulecia raz wraz odzywało się grzmiące hasło: Wolność, równość i braterstwo! Było to hasło humanitaryzmu rewolucyjnego, który wypowiedziawszy zuchwale walkę religijnym zasadom humanitarno-chrześcijańskim po za obrębem wszelkiej religii, wszelkiej wiary nadprzyrodzonej — jedynie przez wiarę w przyrodzone siły i środki natury ludzkiej pragnął osiągnąć zbawienie ludzkości, zapewnić jej pełnię ziemskiego dobrobytu i szczęścia.

Najpotężniejszym realnym objawem wynikającego stąd prądu heroiczno-epickich dążeń, była wielka epopeja wojen napoleońskich,

które zdawały się prowadzić do urzeczywistnienia idei rewolucyjnej, do utrwalenia wysnutego z nich porządku rzeczy. Jakże prędko rozwiały się te nadzieje!

Bohater wieku ani myślał pójść w służbę idei wieku. Owszem na swoje wziął je usługi, użył ich za podwalinę, na której z niesłychaną bezwzględnością jał wznosić niebotyczny gmach swej potęgi. Wszelako poza obrębem gnębiącej jego przemocy czyż lepiej działało się owym ideom? Jakiemuż okropnemu zwyrodnieniu uległy w dążeniach przewodzców i doktrynerów rewolucyjnej! A po upadku tytana nowożytnego jakże się z nim obeszli tryumfujący pigmeje reakcyjnej? O ile nie zdołali ich zdusić całkiem w więzach wsteczności, przekształcili je do niepoznania i włoczyli w ciasne bezduszne szablony nowożytnego państwowości, odejmujące im wszelką siłę żywotną, wszelką zdolność wyższego rozwoju.

Daremnie idee wieku usiłowały zrzucić jarzmo reakcyjnej w całym szeregu rewolucyjnych wstrząśnień, zakończonych w roku 1848. ową pamiątkową »wiosną ludów«, która nie miała nowego sprowadzić lata. Chwilowo zwycięzkie ulegały wnet wrogim sobie potęgom lub co gorsza, pozostawione same sobie traciły zawsze w czynie szlachetną postać, jaką w myśli i w słowie przybierały. Co za dziw, że w obec tych zawodów poczucie wewnętrznego tragiczności życia zbudziło się ponownie w duszach ludzkich i przemówiło w przepotężnych natchnieniach wielkich poetów nowoczesnych.

Poetycki jego odgłos poprzedził nawet doznane rozczarowanie i odezwał się już na samym początku epoki rewolucyjnej w arcydziełach wieszczów germańskich, którzy wraz z germańskimi myślicielami wystąpili na schyłku XVIII. stulecia jako rzecznicy olbrzymiej rewolucyjnej ideowej, dokonywującej się równocześnie z francuską rewolucją czynów. Czemże jest »Faust«, Goethego, jeżeli nie tragedją humanitaryzmu nowożytnego, rozbijającego się w najwyższym swem natężeniu o przyrodzony kres ludzkiej natury? Ten, co »ludzkości całej dolę we własnym chciał zawrzeć jestestwie«, na samym wstępie wzniosłych swych dążeń jakże haniebnie upadł, jako pospolity uwodziciel niewinnego dziewczęcia! Jeżeli Faust w swych górnych porywach umysłowych ma być przedstawicielem samoistnego rozwoju ludzkości nowoczesnej, to czyż nie wyobraża jej też w swoim niskim upadku zmysłowym? A szyderczy demon, sprawca tego upadku, czyż to nie uosobienie owego ducha przeczenia, który ukazując człowieczeństwu »zielone drzewo życia«, karmi je wciąż zgniłymi jego owocami i pogrąża je w najpospolitszym błocie używania zmysłowego?

W 2. części swej tragedyi Goethe podnosi o upadku swego symbolicznego bohatera, czyni go przedstawicielem wielkich zadań ludzkości, pracownikiem wielkiego jej dzieła. Ale czemże jest ten oschły, pełen wymuszonych alegoryi wytwór sędziwego poety? Genialny wieszcz, z taką przedziwną mocą natchnienia odgadujący przyszłą tragedję wieku XIX-go, staje się tu pełnym artyzmem, ale

jak słabo natchnionym, śpiewakiem filozoficznej epopei wieku XVIII. z jej złudnemi wyobrażeniami o doskonałości przyrodzonej człowieka, o idylicznem szczęściu jego bytu ziemskiego w przyszłości. Czem skorupa za młodu nasiąknie, tem na starość trąci. Niedarmo Goethe wzrósł i rozwinął się w epoce racjonalizmu osiemnastowiecznego. Wieszczy jego geniusz w pełnym swym rozkwicie odstąpił mu (w I-szej części Fausta, w Werterze i w wielu innych arcydziełach) wiekuiste zagadki i przyszłe drogi ludzkości, ale te potężne wizje poetyckie rozwiały się przed oczami zastygającego wewnątrznie starca, ustępując miejsca obrazom wysnutym z bardzo rozumnej, bardzo artystycznej, ale tak dalekiej od wszelkich szlaków wieszczych myśli twórczej.

W jednym względzie jeszcze »Faust« jest typową tragedią porewolucyjną: mianowicie we względzie stanowiska społecznego głównego bohatera. Wiemy, że bohater tragiczny z natury rzeczy stać musi na szczycie człowieczeństwa. U Greków starożytnych był on pół-bogiem, lub potomkiem bogów, u Szekspira był królem lub królewiczem, u klasyków francuskich był z rodu »bogów ziemskich« na arystokratycznym uczującym Olimpie, — w »tragedyi« Goethego jest myślicielem, wznoszącym się do najwznioślejszych wyżyn idei wszechludzkiej. Za nic tu ród i pochodzenie, za nic godność nadana i blask zewnętrzny, człowiek sam w sobie, w pełnym rozwoju swych sił wewnętrznych jest wszystkim, jest streśczeniem najwyższych potęg natury ludzkiej. Czyż to nie jest typowy rys epoki demokratycznej, szczycącej się słusznie wyzwoleniem prawdziwego człowieczeństwa z więzów przywileju arystokratycznego?

## VII.

Drugi wielki, tragiczny typ epoki, byronowski Manfred, zdaje się być przeciwieństwem demokratycznego ducha. Jak wszystkie, tak podobne zresztą do siebie, kreacje lorda-poety, ma on w sobie jakiś rys arystokratyzmu, wyróżniający go dobitnie wśród otaczającego go tłumu zwykłych ludzi. Zważmy wszakże, że arystokratyzm ten nie ma wspólnego z jakąkolwiek odrębnością stanową. Jeśli bohaterowie Byrona są rycerzami lub panami możnymi, jest to zupełnie przypadkowa okoliczność ich życia, nie będąca wcale przyczyną właściwej im, wyzywającej i wyniosłej w obec świata całego postawy. Ta ostatnia jest zewnętrznym wyrazem ich godności ludzkiej, jest wyrazem ich dumy, czy też pychy w obec ludzi, nie stanu niższego, lecz niższego charakteru, pospolitego ducha. Byronizm, to najpotężniejszy objaw człowieczeństwa nowoczesnego w poczuciu jego siły samoistnej i bezwzględnej niezawisłości wewnętrznej, a zarazem stwierdzenie jego tragicznej niemocy i upadku tragicznego w starciu z nadludzkimi potęgami bytu. Manfred nosi w sobie mękę jakiejś straszliwej, dawno popełnionej

i nigdy niezapomnianej winy, ale z dumą odtrąca wszelkie religijne środki jej odkupienia. Daremnie blizkiego śmierci wzywa pobożny opat do żalu i pokuty, daremnie staje przed nim groźne widmo piekielne. Manfred nie przyjmuje pomocy religii, własną siłą wewnętrzną zwalcza demoniczne moce i umiera z wyznaniem nieograniczonej swobody i samowładzy ducha.

- »Duch jako nieśmiertelny sam sobie odpłata
- »Tak złych jak dobrych myśli — sam źródłem, sam końcem.

W »Fauście« mamy człowieczeństwo nowoczesne w jego najszerszem rozpostarciu się po obszarach myśli, w »Manfredzie«, w jego potężnem skupieniu na szczycie do najwyższego stopnia wyteżonej woli. A jednak jak słabem i marnem u swych podstaw przyrodzonych wydaje się nam człowieczeństwo w obu kreacjach poetyckich! W jak ciasnej sferze rzeczywistości życiowej upada, obejmujący swemi ideami wszechświat cały, myśliciel Faust, — jak rychło, jak przedwcześnie ginie pełen tak niezmiernej potęgi wewnętrznej bohater Manfred. I tak samo giną wszyscy bohaterowie byronowscy z wyjątkiem jednego Don Juana. Wszyscy wyobrażają naturę ludzką w jej najwyższej mocy i szlachetności, zatrutą jednak w samych swych źródłach jakimś tajemniczym jadem, przedwczesny jej zgon powodującym. Czy to nie jest jad antychrześcijańskiego humanitaryzmu, którego działanie trujące odczuwał bezwiednie w swem jestestwie genialny poeta? To pewna, że uświadamiał on w sobie i odczuwał z niezmierną siłą niemożność tragiczną szlachetnego ludzkiego życia, na tle humanitarnych stosunków tak pyszniącego się swym rozwojem kulturalnym wieku XIX. Dla tego przedstawia zawsze swych bohaterów ginących młodo w waśni z całym otaczającym ich światem. I sam poszedł ich śladem rzuciwszy przed śmiercią znikczemiałej Europie wybuch szyderczego śmiechu w swym nieśmiertelnym »Don Juanie«. — »Chcecie epopei nowoczesnej, mówię, macie mego Don Juana«. A któż to jest bohater tej szyderczej epopei? Jest to natura płaska, bezduszna, zmateryalizowana doszczętnie, obdarzona wszakże ogromnym zasobem siły żywotnej i ogromną zdolnością używania zmysłowego. Oto prawdziwy Achilles nowoczesny, prawdziwy typ epicki Europy dziewiętnastowiecznej, skupiający w sobie najbardziej zasadnicze rysy jej bytu zbiorowego. To też patrzmy, jak doskonale radzi on sobie wśród wiru i zamętu tego bytu. Podczas gdy wszyscy inni bohaterowie Byrona giną wskutek tragicznej niemożności życia wśród otaczającego ich świata, Don Juan żyje i używa w nim, jak w przyrodzonym swoim żywiole. Oto koniec wielkiej epopei rewolucyjnej, która na to huczała gromem walk heroicznych, na to płonęła krwawą zorzą ofiar szlachetnych, aby zgotować tryumf znikczemiałemu w bezgranicznem używaniu materialnem człowieczeństwu.

Zanim poznamy w drugiej połowie XIX. stulecia nowy okres epicki tego życia i używania, oraz występujące na jego tle samotne dusze tragiczne, rzućmy jeszcze okiem na uplastycznione w postaci Konrada mickiewiczowskiego, trzecie z rzędu i najgłębsze wcielenie potężnego tragizmu epoki porewolucyjnej.

## VIII.

Sam Mickiewicz bardzo jasne na tę postać rzucił światło, gdy w rozmowie z Odyńcem nazwał słynną Improwizację Konrada przesieleniem się byronowskiego kierunku w poezji.

Wiemy, że ten kierunek polega na spotęgowaniu do najwyższego stopnia samopoczucia wewnętrznej mocy człowieczeństwa. Gdzież podobny nastrój ducha silniej się wyraził jak w owej tytanicznej »walce na serca«, którą Konrad w szale swej pychy Bogu wypowiada? A gdzież on głębsze miał pobudki, wznioślejsze cele i zadania? Wszakże bohater mickiewiczowski nie o własne walczy sprawy

»Nazywam się milion, bo za miliony kocham i cierpię katusze«. Nigdy zapewne śmielsza i zupełniejsza prawda nie została wypowiedziana w porywie natchnienia wieszczego. Całe życie i cała twórczość poety jakże wymownie o niej świadczą, a przede wszystkim ów przepiękny poemat »Dziadów«. Jakaż głębina w najpierwszych młodzieńczych tego życia objawach. Wspomnijmy Gustawa z początkowych części poematu. Miłość osobista wyraża się w tej kreacji z nie mniejszą siłą, jak u najpotężniejszych jej w poezji nowożytnej rzeźników. A jednak Mickiewicz nie przestaje (jak Rousseau w »Nowej Heloizie«, Goethe w »Wertherze«) na ukazaniu li tylko samoistnej jej mocy. Przedstawia ją w stosunku do najwyższych zadań życia. Co znaczy Gustaw-upiór, Gustaw-duch pokutujący? Za jaką winę cierpi on i pokutuje? Czy nie za tę, do której bezwiednie poczuwają się i przez którą giną przedwcześnie szlachetni bohaterowie Byrona? U naszego poety występuje ona w blasku pełnej samowiedzy wewnętrznej. — Jest to bolesna samowiedza grzesznego dla chrześcijanina zatopienia się w sobie, w swoich osobistych uczuciach, we własnym li tylko szczęściu, lub we własnej boleści.

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,  
 Że według Bożego rozkazu,  
 Kto za życia choć raz był w niebie,  
 Ten po śmierci nie trafi odrazu.

Ludzie nowocześni często za życia nieba szukają, a gdy go nie znajdują, cieszą się swymi piekielnymi katuszami! Mickiewicz czuł i poznał zasadniczy fałsz tego stanu duszy, któremu sam chwilowo ulegał i który tak przedziwnie odtworzył w postaci Gu-



stawa-upiora, zmartwiącego w osobistym cierpieniu, dopóki nie odrodzi się jako Konrad w cierpieniu i walce »za miliony«.

Czyż nie ma on wtedy prawa szczycić się i pysnić tym stanem odrodzenia wewnętrznego? — Nie ma odpowiada poeta. Moc duchowa człowieka tylko w pokorze, wielkość jego prawdziwa uczestnictwem w niezmierzonej wielkości Bożej zawarowana. Człowiek o własnej li tylko sile, bez Bożej pomocy dążący do rzeczy wielkich i najwyższych, ulega duchowi pychy i przez niego ginąć musi, jeżeli jak Konrad, na chwilę, przed upadkiem, nadziemską mocą ducha pokory ocalony nie zostanie.

Oto na czym polega »przesilenie się kierunku byronowskiego w poezji«, kierunku szlachetnych i wzniosłych ale antychrześcijańską pychą skrzywionych dążeń ludzkich. Z tego przesilenia wynika nowa postać żywiołu tragicznego, typowo chrześcijańska, a przytem na wskroś nowoczesna, z ducha naszej porewolucyjnej epoki wysnuta. Widzieliśmy przedtem, w tak zwanej przez Klaczkę »tragedyi dantejskiej«, pierwszy wybitny w poezji objaw groźnego starcia między dążeniami do nadziemskiego ideału chrześcijańskiego, a podnoszącym coraz bardziej głowę duchem, ziemskich pragnień, żądz i namiętności. Ten duch w ciągu wieków wciąż się wzmacniał, coraz pysniej i zuchwalej stawał do walki z duchem Chrystusowym. Na polu poezji, w byronizmie najpotężniej się objawił, w »Improwizacyi« Konrada najwyżej się wzniosł i wraz upadł jako demon pychy, zwalczony nadprzyrodzoną siłą pokornej w obec Boga a nieustraszonej w obec wszelkich mocy ziemskich świętości chrześcijańskiej.

Dalsza osnowa tej tragedyi mickiewiczowskiej, podobnie jak ongi osnowa »tragedyi dantejskiej« tylko w nadziemskich sferach mogła się rozwinąć i osiągnąć swoje rozwiązanie. Ale widownią jej nie poezya naszego wieszca, lecz życie jego: heroiczna w niem praca ducha, stanowiąca istotę Towianizmu. Do dziś dnia nikt należycie nie zgłębił określanego tem mianem prądu duchowego. Z naszego stanowiska poprzestać musimy na zaznaczeniu w nim z jednej strony niesłychanych, bezprzykładnych może w czasach nowszych wysiłków ducha w jego dążeniu do doskonałego uchrześcijanienia siebie i świata całego - i drugiej strony okropnych klęsk, ponoszonych w tych dążeniach, w skutek niemożności zespolenia w nich dwóch symbolicznie przedtem w »Dziadach« przedstawionych czynników: namiętnego Konradowego »kochania za miliony« i beznamiętnej, czysto chrześcijańskiej miłości ks. Piotra.

Tak — Towianizm nie czym innym jest jak wielką tragedją życiową, najpotężniejszą może tragedją życia nowoczesnego, a w każdym razie ostatnią, w której liczne i wyborowe dusze ludzkie, walczyły, cierpiały wspólnie w dążeniu do najwyższych ideałów ludzkości. Wkrótce zniknęły owe ideały z widnokregu życia zbiorowego, a z nimi razem zaginęły tragedye w życiu i poezji szerszego ogółu, ale żywioł tragiczny nie przestał nurtować

w duszach samotnych głębią myśli i uczucia, wyróżniających się wpośród powszechnej płytkości duchowej naszych czasów.

## IX.

Około pierwszej połowy ubiegłego stulecia przypada jakby nowy okres epicki w życiu i w literaturze ludzkości europejskiej. Ale jakże się on różni od tego, który powyżej został zaznaczony w dobie porewolucyjnej. Na miejscu heroiczno-wojennej epopei napoleońskiej, pojawia się teraz przemysłowo-handlowa epopeja nowoczesnego mieszczaństwa. Bohaterem jej niezmordowany pracownik w rodzaju różnych »królów« bawełnianych, czy mocarzy »giełdowych« lub niezmordowany użytkownik (jeżeli wolno użyć tego neologizmu) w rodzaju byronowskiego Don Juana — a najczęściej ten i tamten w jednej osobie.

W epoce demokratycznej pieniądź, praca czy zabiegiwością zdobyty, jest głównym środkiem używania, więc zdobywa się go, pracuje się wytrwale, na to, aby używać. Dzisiaj Harpagonów i Pluszkinów daremnie szukać na świecie. Ludzie zmądrzeli w służbie złotego cielca. Jeśli cześć mu gorliwą oddają, to nie po to, aby z naiwnością dawnych skąpców żyć dlań w ascetycznym zaparciu się siebie, lecz po to, aby z darów jego jak najobficiej korzystać, użyć ich ile się tylko da w ciasnym obrębie życia jednostkowego.

Chcecie poznać dzisiejszych czcicieli owego bożka Mamona? — Czytajcie romanse Balzaca, nie zrównanego ich Homera i Dantego zarazem. Z istic homerowską naiwnością wielbi on waleczność swych bohaterów, nieustraszonych bojowników fortuny, a z dantejską powagą wskazuje im widniejącą na wyżynach szczęścia ziemskiego słoneczną zorzę złota. W jego »Komedii ludzkiej« są też trzy sfery, odpowiadające tym, które Dante w swej »Boskiej Komedii« ukazał. Jest piekło ubóstwa, czyściec wyzwolenia się z niego, raj bogactwa i używania.

Objęty ogólną nazwą »Komedii ludzkiej« cykl balzakowskich romansów z przedziwną prawdą przedstawia nam humanitaryzm nowożytny w najnowszej jego postaci, ożywiony żądzą powodzenia i używania materialnego, pobudzany dążnością do zdobycia odpowiednich po temu środków. Któż dziś bierze poważnie dawne hasło humanitarne: wolność, równość, braterstwo? Ci, co je z wiarą głosili, co dlań życie niesli w ofierze, bohaterowie i ideolodzy rewolucyi, doszczętnie prawie wyginęli, ostali się ci, co z ich ofiar umieli dla siebie należyte wyciągnąć korzyści; praktyczni bohaterowie współczesnej epopei przemysłowo-handlowej.

»Człowieczeństwo w pełnym rozwoju jego sił przyrodzonych — oto jedyne bóstwo świata. Wszelkie inne nadprzyrodzone bóstwa, to przesąd staroświecki, czułkaństwo księży — l'imposture des pretres!« Tak mówili ongi pierwsi rzecznicy nowożytnego an-

tychrześcijańskiego humanitaryzmu. »A gdzież jest to człowieczeństwo? — pytają ich następcy dzisiejsi — jeżeli nie w nas, w naszym życiu i dążeniu? Gdzie pełny rozwój jego sił, jeżeli nie w naszym wspaniałym postępie cywilizacyjnym, w naszych maszynach fabrycznych, kolejach żelaznych, telegrafach elektrycznych, we wszystkich nieprzeliczonych zdobyczach naszej pracy i działalności?«

Jakoż istotnie rozpostarło się ono wspaniale po obszarach współczesnego bytu ziemskiego, dokonało w nim rzeczy wielkich, nadzwyczajnych, zdumiewających. Ale czy nie nadto szczelnie zamknięte zostało w ziemskim obrębie? A jakkolwiek rozległa jest sfera owego obrębu i nieskończone zdaje się przed nami otwierać widnokreśli, to jednak doświadczenie przeszłych wieków poucza, że dążenia ludzkie pełnego zadowolenia znaleźć w niej nie mogą. Czyż nie świadczy o tem choćby rozwinięty powyżej krótki pogląd na istotę tego objawu, który określimy nazwą żywiołu tragicznego? Wszakże rodzi się on z poczucia kresu przyrodzonego, jaki u szczytu swych dążeń napotykają najwyżej rozwinięte natury ludzkie w epokach najbujniejszego swego rozkwitu. Przemocą nieomal narzuca się nam wynikający stąd wniosek, że byt ziemski nie może w pełni zaspokoić pragnień człowieka i to najwyższych, najszlachetniejszych jego pragnień.

Czy jednak nie będzie mógł uczynić tego w przyszłości, w pełnym i wszechstronnym rozwoju bezgranicznych żądań kultury nowożytnej? A może prawdą jest to, co głosił główny jej rzecznik w filozofii, August Comte: Ludzkość błędziła dotąd po manowcach religijnych i metafizycznych, w których łudziły ją jakieś miraży pozaziemskich światów; teraz dopiero wkracza na drogę wiodącą ją do jedynych pozytywnych jej celów: szczęścia i dobrobytu ziemskiego.

Jakie są ostateczne zadania i cele ludzkości — nie naszą rzeczą o tem rozstrzygać ani nawet rozprawiać. Zresztą »ludzkość« jest pojęciem oderwanem, któremu w życiu obecnem nie odpowiada żadna istotna rzeczywistość bytu zbiorowego. Czy w przyszłości zbliży się ono do urzeczywistnienia, jak n. p. pojęcie narodu, ludu, klasy społecznej — to nader trudne zagadnienie, które tutaj całkiem musimy pominąć. Nam chodzi o typ człowieka jednostkowego w możliwie pełnym rozwinięciu jego sił i zasobów wewnętrznych. Owóż nasuwa się przypuszczenie, że właściwie taki typ, na gruncie kultury współczesnej w niezbyt korzystnych znajduje się warunkach.

Złożona i zawiła jest niezmiernie nasza kultura obecna. Na całym swym obszarze, na wzór głównej, ekonomicznej swej dziedziny, wymaga jak najściślejszego podziału pracy, przystosowania jednostki ludzkiej do wyłącznych zadań i obowiązków społecznych, niekiedy w tak zacieśnionym zakresie, w tak jednostronnym kierunku. Jest to prawda znana i powtarzana wielokrotnie; zbytecznym byłoby nad nią się rozwodzić. Czy w tych warunkach

może się rozwinąć wszechstronny i harmonijny typ natury ludzkiej? Chyba jakiś jej ułamek, odpowiadający ułamkowości życia, w którym zamknięta jest dana jednostka, — chyba jakieś kółko wielkiej maszyny społecznej, obracające się niewolniczo w sferze swego zawodu, swych powszednich obowiązków.

Nie zastanawiam się tu nad ujemnymi czy dodatnimi skutkami nowoczesnego podziału pracy, oraz wynikającego zeń zmechanizowania i rozdrobnienia życia. Są one może konieczne w rozwoju naszej kultury. Ale czy ten rozwój prowadzić ma do wytworzenia, nie mówię już ideału, lecz choćby wyższego typu człowieczeństwa? — Wolno chyba o tem powątpiewać. — A je dnak dzisiaj właśnie mniej się o tem wątpi niż kiedykolwiek, silniej niż kiedykolwiek wierzy się w ideę humanitarną, pojętą jako cel i kres ostateczny naszego bytu na ziemi t. j. ideę człowieczeństwa, opływającego w dobrobyt, szczęście i pełnię wszelkiego używania, we własnej swej ziemskiej naturze znajdującego jedyną granicę swych dążeń, nie znajdującego po za nią żadnych nadziemskich zadań ni obowiązków.

Dziwna rzecz w epoce, w której postęp wiedzy odkrywa przed umysłem ludzkim coraz rozleglejsze widnokreśli bytu, coraz liczniejsze w nich tajemnice i zagadki, ogarniające zewsząd ciasny, znikomy obręb naszego życia ziemskiego, — w tejsze samej epoce owo życie wydaje się ludziom czems bezwzględnem i ostatecznem, jakąś dziedziną, ponad którą nie wyższego nie istnieje ani istnieć nie może. Prawda, nigdy nie brakło takich poglądów, takiego wynoszenia rzeczy doczesnych, a zaprzeczania rzeczy wiecznych, nigdy jednak pono w epoce chrześcijańskiej wynikający stąd nastrój umysłów nie panował tak powszechnie w teorii i w praktyce życia, nie znajdował tak charakterystycznego odbicia w istnym kulcie człowieczeństwa, którego ostatecznym wynikiem jest wymyślona przez Comte'a pozytywistyczna »religia ludzkości«.

Tutaj napotykamy jedno z tych dziwnych przeciwieństw, jakich pełno w dziejach. Wytworzony przez warunki kulturalne współczesny człowiek-ułamek, człowiek-kółko maszynowe, więcej niż kiedykolwiek chce być jakąś bezwzględną całością życiową, jakąś doskonałą pełnią życia, którą po wszystkie czasy, tylko nadludzkim, boskim istotom przypisywano. A jednak jakkolwiek dziwne, na pierwszy rzut oka, przeciwieństwo to jest naturalnym, i poniekąd koniecznym wynikiem współczesnych warunków życia. Człowiek tylko przez wszechstronny rozwój swego jestestwa dochodzi do uświadomienia sobie i odczucia przyrodzonych jego kresów. Dzisiejsi ludzie-ułamki przez podział pracy w obrębie swego zawodu zmechanizowani, cóż mogą wiedzieć o tych kresach człowieczeństwa? Oddaleni są od nich mnóstwem granic, które współśrodkowymi kręgami własną ich sferę życiową ogarniają. Gdyby wiarą, myślą filozoficzną, czy wiedzą wszechstronną zdolni byli wznieść się ponad ciasny jej zakres, poznaliby, że ani w niej, ani we wszelkich ziemskich zakresach człowieczeństwo w pełnym

swym rozwoju nigdy pomieścić się nie może. Ale wiarę zabrała im filozofia racjonalistyczna, filozofię zabiła w nich wiedza pozytywna, a wiedzę pozytywną w rozlicznych jej zastosowaniach pochłonał przeważnie mechanizm jednostronnej kultury materialnej.

Dzięki nadzwyczajnemu wyrobieniu i rozdrobnieniu tej współczesnej naszej wiedzy, dzięki spotęgowanym ogromnie środkom jej rozpowszechnienia, wiemy dziś dużo, bardzo dużo, więcej niż w jakiegokolwiek dawniejszej epoce, o różnych sprawach życia i przyrody, ale nie zgoła nie wiemy i wiedzieć nie chcemy o tem, co jest poza życiem materialnem, po za materialną przyrodą, a wskutek tego nie czujemy też tych potężnych pragnień i porównań, które po wszystkie czasy unosiły ludzi aż do kresów przyrodzonego człowieczeństwa i w epickim heroizmie, czy w tragicznej grozie sięgających poza te kresy wysiłków okazywały całą moc i wzniosłość wewnętrznej ludzkiej natury.

## X.

Oto przypuszczalne rozwiązanie postawionego na wstępie pytania: dlaczego nie mamy tragedyi za dni naszych? Dlatego, że nie ma ich w życiu, ściślej się wyrażając dla tego, że w duszach ludzkich nie ma żywiołu tragicznego, z którego one wynikają.

Oczywiście mowa tu nie o tragediach literackich, tak dziś jak i po wszystkie czasy sztucznie wedle reguł układanych, chodzi tu o natchnienie tragiczne z rzeczywistego i twórczego odczucia prawdy życiowej wysnute. Takie natchnienia zdarzają się dzisiaj tylko w wyjątkowych objawach twórczości. W głównych, najbardziej charakterystycznych jej prądach współczesnych nie znajdujemy ani skryzalizowanych artystycznie typów tragedyi, jak w starożytnej Grecyi lub we Francyi siedemnastowiecznej, ani tragicznych, w wielkim stylu postaci w rodzaju Hamleta, Fausta, Konrada.

Wprawdzie mówi się dzisiaj nader często o tragicznych zdarzeniach lub sytuacjach. Lada nieszczęśliwy wypadek podany w dziennikach, sprawozdaniach z ruchu ulicznego, otrzymuje to wzniosłe miano. Ale jest to tylko jedno z nielicznych nadużyć słowa, popełnianych przez ludzką bezmyślność. W istocie rzeczy (jak to ze wszystkich uwag poprzednich wynika) tragiczność nie jest wcale tem samem, co każde nagłe nieszczęście, każdy smutny wypadek, nie jest ona też równoznaczna z dramatycznością, choćby w najobszerniejszem wziętą znaczeniu. Tej ostatniej nie brak ani w literaturze, ani w życiu naszej epoki, bo ni w tej ni w tamtej nie brak silnych starć pomiędzy różnorodnemi uczuciami i dążeniami ludzkimi. Ale rozgrywają się one przeważnie, nieomal wyłącznie na średnich poziomach życia; nigdy nie wznoszą się do jego szczytów, na których w grozie i wzniosłości króluje tragizm

prawdziwy, jako objaw przesilenia się w sobie do najwyższego stopnia wyęteżonej wewnętrznie natury ludzkiej.

Zewnętrzność całkowicie ją nieomal za dni naszych pochłania i wyczerpuje, zewnętrzność takich potężnych wysiłków pracy i działalności, o jakich się nie śniło nawet żadnej z poprzednich epok cywilizacyjnego rozwoju. Jak już wyżej zaznaczyłem, stanowią one jakby wielką epopeję życia praktycznego, której bohaterowie przemysłowi i handlowi mają właściwą zawsze czasom epickim naiwną wiarę w cel swych dążeń i w nieprzebrane zasoby zwróconej ku niemu żywotnej energii. Wynikiem tej wiary nowożytniej jest ideał humanitarny w najnowszej swej postaci. W bezpośrednio poprzedzającej dobie rewolucyjno-wojowniczej ożywiony on był nadzieją wywalczenia dla przyszłego człowieczeństwa, wolności, równości i braterstwa powszechnego, a przez nie doskonałego szczęścia na ziemi — w dobie obecnej ożywia go nadzieja osiągnięcia tegoż szczęścia na drodze pokojowej pracy organicznej. Duch praktyczno-pozytywny, który w drugiej połowie stulecia zapanał na ruinie idealno-romantycznych złudzeń pożegnał związane z nimi nieziszczalne pragnienia. Nie łudząc się marzeniem o powszechnem braterstwie ludzi, z ich wolności i równości mającym wykwitnąć, stwierdził owszem istnienie pomiędzy nimi walki o byt, w której najzdolniejszym i najdzielniejszym zwycięstwo przypada.

A jacyż to są najdzielniejsi i najzdolniejsi bojownicy w walcej toczonej obecnie z taką zaciętością na polu kultury materialnej, i ekonomicznego współzawodnictwa? Są to przedewszystkiem jak najbardziej wydoskonaleni w swym zakresie pracownicy zawodowi, przystosowani jak najściślej do swych zadań i obowiązków, w nich zużywający cały zasób swych sił i uzdolnień. Ideałem takiego pracownika byłaby bezduszna maszyna ludzka, z matematyczną dokładnością wykonywująca swe zadanie w olbrzymim mechanizmie społecznym, który zdaje się być ideałem przyświecającym całemu rozwojowi współczesnej naszej kultury. Dotąd nie został on w pełni osiągnięty, ale zbliżamy się doń coraz szybszymi krokami. Coraz więcej między nami mechanicznych jednostek ludzkich, całkowity nieomal zasób swych sił wewnętrznych zużywających w obrębie swego zawodu.

Czemże jest taka jednostka po za obrębem swych prac zawodowych, w zakresie czysto osobistego swego życia i działania? Zazwyczaj jest filistrem, czyli nader charakterystycznym typem bytu współczesnego, ujawniającym się głównie w płaskiej pospolitości pragnień i dążeń, oraz w spokoju samolubnego używania tego wszystkiego, czego dostarczyć może zdobyty tym lub owym sposobem dobrobyt materialny. Nie dzisiaj narodził się on w naszym świecie społecznym, ale dopiero dzisiaj osiągnął przemagające w nim znaczenie. Ongi w postaci »bourgeois« francuskiego lub niemieckiego »Spiessbürgera« był on sobie dość śmieszny

miernotą ludzką, która nie miała żadnych wygórowanych uroszczeń życiowych. Dzisiejszy filister, chociaż wewnętrznie pod względem czysto ludzkich swych właściwości wcale ponad swego poprzednika się nie wznosi, rości sobie jednak prawo do takiego znaczenia, jakie wyobraża cała owa ilość człowieczeństwa, której marnym jest tylko ułamkiem. Co więcej wskutek zatraczonego zupełnie poczucia nadprzyrodzonych zadań natury ludzkiej i wynikającego stąd uznania w przyrodzonym ziemskim jej zakresie najwyższego objawu bytu, — ów dzisiejszy, po części zmechanizowany, po części sfilistrzały jej przedstawiciel w sobie samym, w swem własnym jestestwie widzi ideał człowieczeństwa, pełne urzeczywistnienie dążeń nowożytnego humanitaryzmu, pojętego w duchu pozytywistycznej religii ludzkości.

Wynikające z takiego usposobienia i nastroju dusz prądy kulturalne pod różnemi, mniej lub więcej uczonemi nazwami (pozytywizmu, realizmu, naturalizmu, oportunistu i t. p.) od połowy ubiegłego stulecia przemożnie panowały w życiu, w sztuce i w literaturze, w świecie czynów i w świecie idei.

Od schyłku ubiegłego i obecnie na początku bieżącego wieku, w ideach coraz wyraźniej zarysowuje się zwrot nowy, chociaż w czynach realnych, w życiu praktycznym, dawne dążenia nie uległy dotąd zasadniczej przemianie. Czy ulegną jej w bliższej lub dalszej przyszłości? trudno o tem przesądzać. Nie podobna obecnie przewidzieć, czy i w jakiej mierze, cały tak zwany modernizm artystyczny i ideowy oddziała na rzeczywistość życiową, na pogłębienie i uszlachetnienie jej dążeń, dzisiaj tak płytkich duchowo, rozbijających się wciąż o najpospolitsze mielizny teoretycznego i praktycznego materyalizmu.

Obecnie ten prąd nowy bardzo chaotycznie się przedstawia w zamęcie sprzecznych żywiołów, w dziwacznem pomieszaniu pierwiastków świeżych i żywotnych z wydzielinami najwstrętniejszego zwyrodnienia i rozkładu. Jeden wszakże objaw we wszystkich jego odnogach i rozgałęzieniach stale występuje: usiłowanie wzniesienia się ponad płaskie poziomy pozytywistycznego czy materyalistycznego humanitaryzmu, zapędy, sięgające aż po za przyrodzone kresy natury ludzkiej. Wiemy, że takie zapędy powodują zazwyczaj starcia i walki wewnętrzne, stanowiące istotę objawu, który oznaczyliśmy wyżej nazwą żywiołu tragicznego. Widzieliśmy też, dla czego w dobiegającej obecnie, jak się zdaje, do swego kresu epoce pozytywizmu, żywioł ów nie mógł pełniej się ujawnić w czynach i dążeniach życiowych, ani w artystycznych i poetyckich ich odbiciach.

Czy zakwitnie na nowo w życiu i w poezji pod wpływem prądów modernistycznych? Przyszłość to okaże — słusznie jednak pragnąć można, aby z zamętu tego ruchu antypozytywistycznego wyłonił się jakiś prąd żywotny, zdolny silniej wstrząsnąć duszami ludzkimi i zwrócić je ku najwyższym kresom dążeń ludzkich.

Na poziomach skupić je chciano. Daremne usiłowanie! Rwać się one będą wciąż ku szczytom, choćby nigdy ich dosięgnąć nie miały. Na tem polega rozgrywająca się tu na ziemi wiekiusta tragedia ducha ludzkiego. Jeżeli niekiedy zastąpiona zostaje przez epopeję doczesnych zdobyczy i tryumfów — to wnet z tem większą wybucha mocą, tem silniej dusze ludzkie po za kresy doczesności porywa. Jeżeli z tej ich strony kończy się zawsze rozdzwieniem zawodów i rozczarowań — czyż po tamtej stronie nie należy oczekiwać harmonijnego rozwiązania wszelkich jej zakłóceń?...

